

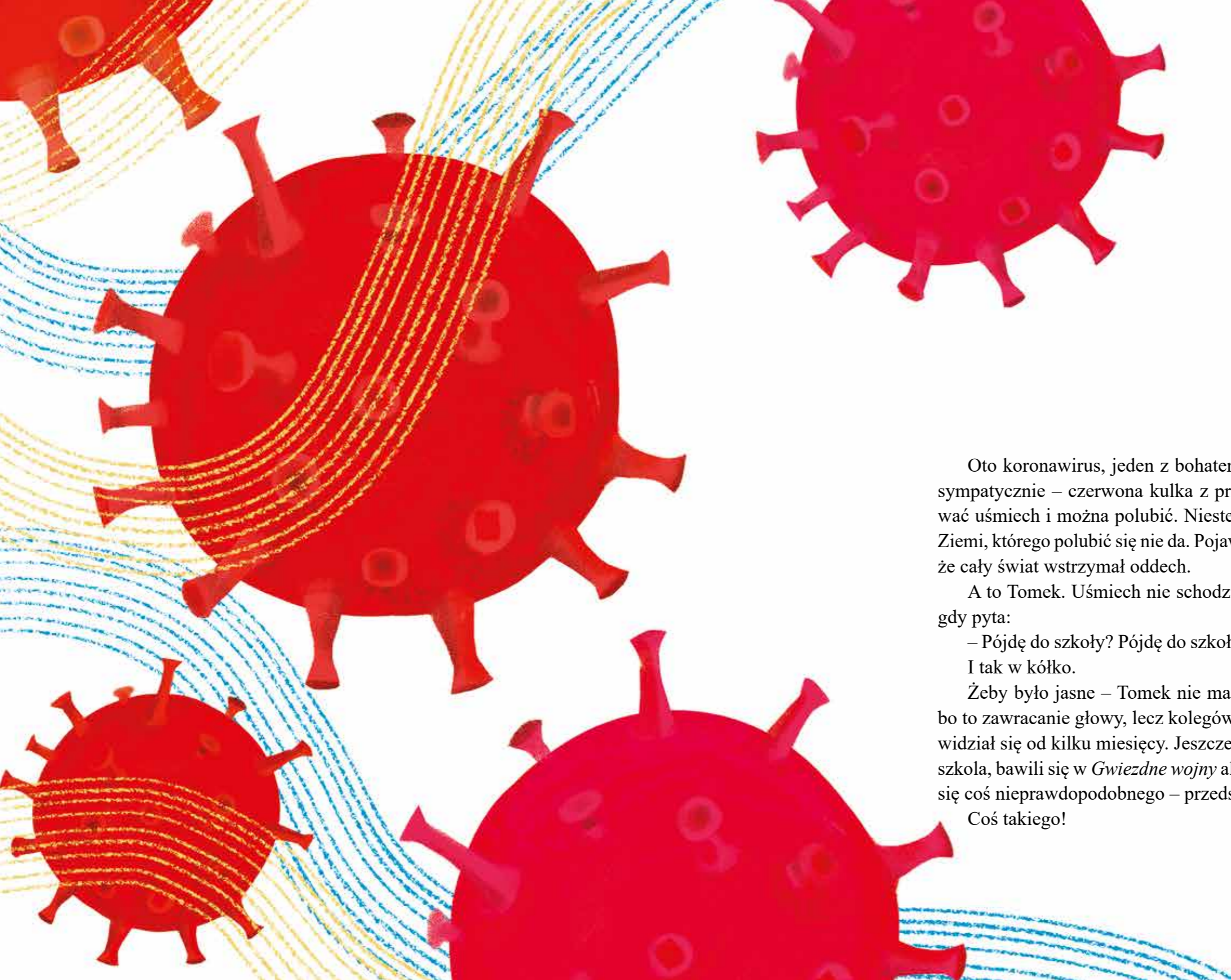


GRAŻYNA BĄKIEWICZ



ilustracje
ANNA SIMEONE





Oto koronawirus, jeden z bohaterów tej historii. Wygląda całkiem sympatycznie – czerwona kulka z przyssawkami. Wystarczy domalować uśmiech i można polubić. Niestety, to jedno z niewielu istnień na Ziemi, którego polubić się nie da. Pojawił się nie wiadomo skąd i sprawił, że cały świat wstrzymał oddech.

A to Tomek. Uśmiech nie schodzi mu z buzi. No, chyba że wtedy, gdy pyta:

– Pójdę do szkoły? Pójdę do szkoły? No to pójdę do szkoły czy nie? I tak w kółko.

Żeby było jasne – Tomek nie ma na myśli nauki literek i cyferek, bo to zawracanie głowy, lecz kolegów – Filipa i Szymka, z którymi nie widział się od kilku miesięcy. Jeszcze wiosną chodzili razem do przedszkola, bawili się w *Gwiezdne wojny* albo piratów, aż pewnego dnia stało się coś nieprawdopodobnego – przedszkole zastali zamknięte.

Coś takiego!

Nie pomogło pukanie, szarpanie za klamkę ani wołanie pani Dorotki, ulubionej pani Tomka. Przyczepiona do szyby kartka głosiła: „Z powodu epidemii koronawirusa przedszkole nieczynne do odwołania”.

– Jak to nieczynne? – nie pojmował Tomek. – Przecież jutro jest finał konkursu małych wynalazców!

Warto wiedzieć, że Tomek i jego kumple to mistrzowie wymyślania rzeczy zbędnych. Tym razem przygotowali konstrukcję zarówno skomplikowaną, jak i zajmującą dużo miejsca, liczyli więc na wielki sukces. Jeszcze nie wiedzieli, do czego ich wynalazek posłuży – do wiązania sznurówek czy do liczenia kropli deszczu spływających po szybie, a może do czegoś jeszcze innego. Na ustalenie tego mieli cały dzień. A tu masz ci los!

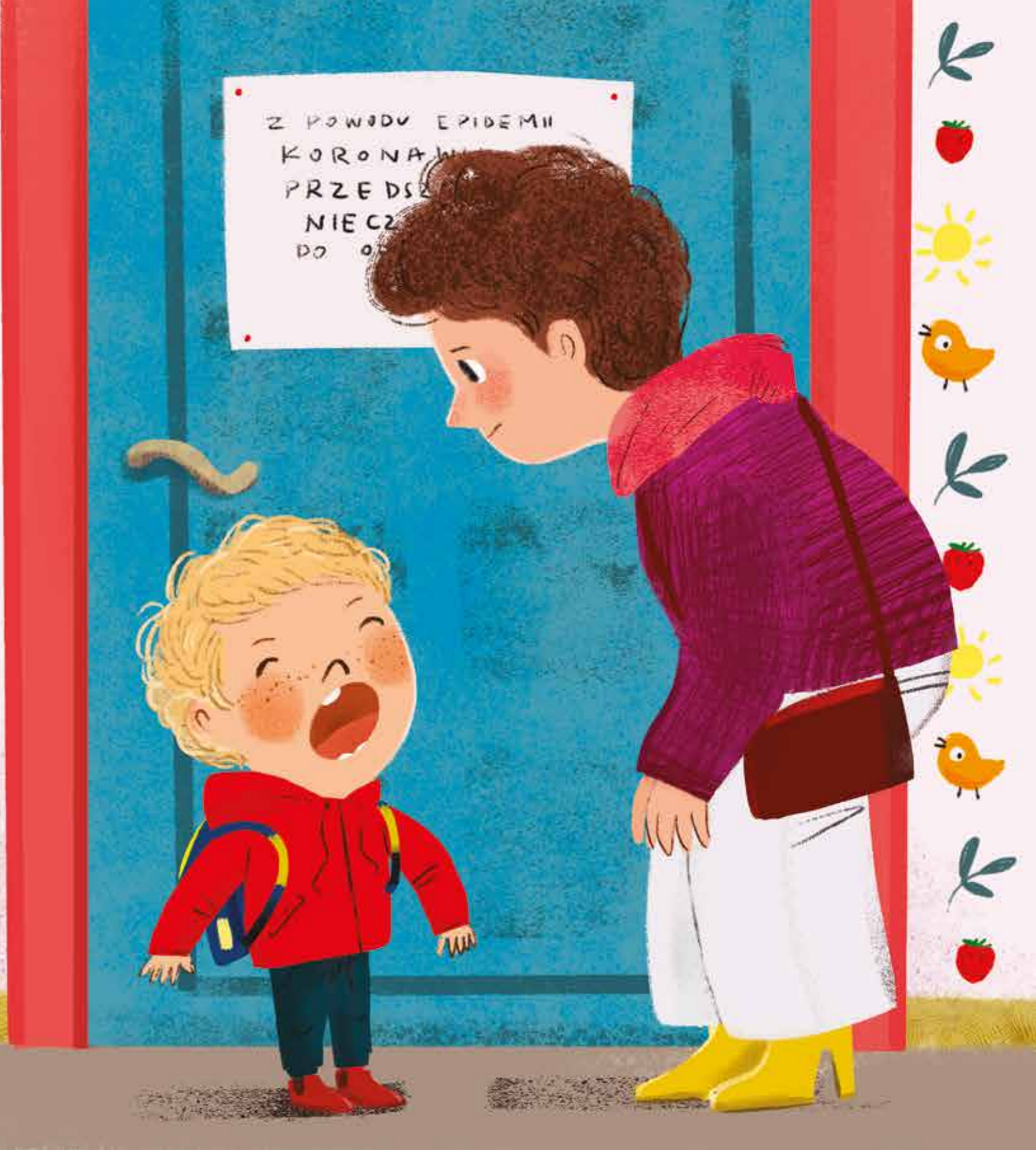
– Musimy dopracować szczegóły, na jutro nasz wynalazek ma być gotowy! – lamentował Tomek, ale mama niewiele mogła poradzić na zamknięte drzwi.

– Jak się skończy epidemia, dokończycie swoją zabawę – pocieszała. – Przykro mi, Tomciu, ale musimy wracać do domu.

Tomek rozbeczał się ze złości, ale łzy też nie podziałały – drzwi nie uchyliły się nawet o milimetr.

– Wszystko przez koronawirusa – rozłożyła ręce mama.

– Chyba koronaświrusa – prychnął niepokieszony chłopiec.





Już od jakiegoś czasu słyszał różne tajemnicze słowa, takie jak: „pandemia”, „obostrzenia”, „lockdown”, „test ujemny”, „test dodatni”, „respirator”. Wszystkie brzmiały złowieszczo, a już najbardziej niepokoił ów „koronawirus”.

Mówili o nim wszyscy. Pokazywali go nawet w telewizji, ale czerwona kulka z wypustkami w kształcie trąbek nie kojarzyła się Tomkowi z niczym złym. A jak wyobrazić sobie, że te wszystkie trąbki służą do trąbienia, to można nawet pomyśleć, że z tego koronawirusa jest całkiem wesoły gość. Ale wesoły nie był, skoro doprowadził do zamknięcia przedszkola.

– To wirus – wyjaśniała mama. – Naprawdę nazywa się COVID-19, a wypustki służą do przyczepiania się do ludzkiego organizmu.

– Podobno jest tak malutki, że nawet go nie widać. Jak więc można się go bać? – dziwił się Tomek.

– Malutki, ale groźny, bo zaraża ludzi bardzo niebezpieczną chorobą – westchnęła mama.

Koronawirus musiał być naprawdę niebezpieczny, skoro w ciągu następnych dni zostały zamknięte nie tylko wszystkie przedszkola, ale i szkoły, sklepy, place zabaw, lotniska, kina, teatry, baseny, fabryki, a nawet granice państw. I to na całym świecie!

– Po to, by ludzie nie zarażali się jedni od drugich – tłumaczył tata, śledząc informacje nadawane w telewizji.

– Niezłe z niego ziółko! – kręcił głową Tomek.



Obawy przed zarażaniem się były tak wielkie, że przez jakiś czas nie wolno było opuszczać domu. Rodzice przestali nawet chodzić do pracy, co akurat ich synek przyjął z zadowoleniem. Cieszył się, że będzie miał mamę i tatę cały czas dla siebie.

Ta radość okazała się jednak złudna, bo wszystko, czym dotąd zajmowali się w biurze, teraz musieli robić w domu.

– Będziemy pracować przez internet, czyli *on-line* – wyjaśnił tata, ustawiając na stole w salonie komputery.

Tomek aż westchnął na ich widok, bo uwielbiał grać w Minecraft i miał nadzieję, że będzie mógł robić to częściej. Jednak mama od razu zastrzegła:

– Nawet o tym nie myśl! Najlepiej nie zbliżaj się do naszych laptopów, żebyś czegoś nie namieszał.



No to tyle, jeśli chodzi o obecność rodziców w domu. Zero korzyści! Cały czas gadali z obcymi ludźmi o dziwnych rzeczach i wypełniali mnóstwo formularzy. Nic ciekawego. Zabawne było tylko to, że po śniadaniu tata zakładał marynarkę i wiązał krawat, a mama ładną bluzkę, ale zostawali w spodniach od dresów i w kapciach z pomponami, bo nie musieli nigdzie iść. Tomek przeciwnie, chętnie wyrwałby się z domu, żeby pobawić się z kolegami.

– Mogę iść do Szymka albo do Filipa? – pytał, gdy miał już dość słuchania niezrozumiałych rozmów.

– Przykro mi – rozkładała ręce mama. – Musimy zostać w domu, żeby koronawirus nie miał szans nas zaatakować.

Ach, ten koronaświrus! Przez niego skończyły się spacery, wyprawy na plac zabaw też były zabronione, nawet w piłkę przed domem nie można było pograć. Tomek wypróbował wszystkie zabawy, ale w pojedynkę żadna nie była fajna. Co za nuda!

– Czy ja w ogóle zobaczę się jeszcze z chłopakami? – lamentował.
– Pewnie dopiero w szkole. – Babcia odważyła się wypowiedzieć na głos obawy wszystkich domowników.
– Jeśli w ogóle do niej pójde – wzdychał.
– Pójdiesz, pójdiesz – uspokajała mama. – Masz siedem lat, więc pora zacząć uczyć się pisać, czytać i liczyć. Nie wymigasz się.

